Rok I. Lwów, wtorek 30. lipca 1907. Nr. 160.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt. .	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy . .	2 h	numer pojedynczy . .	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Naprzód rozpisuje się o projektach rządowych co do reformy niektórych podatków, które to reformy są planowane na to, aby zdobyć pokrycie na wzrastające ciągle zapotrzebowanie rządu. Mają zatem być zreformowane najpierw podatki czynszowe i spadkowe, oba *ad minus*. *Naprzód* żąda, aby obniżenie stopy podatku czynszowego dotyczyło tylko małych mieszkań, przez co odnieślibyby ulgę przedewszystkiem najbiedniejsi. Jest to bardzo mądre w teoryi, ale nieskończenie głupie w praktyce. Głupi jest rząd, i głupi jest *Naprzód*. Podatek domowo-czynszowy można wogóle znieść, a kamienicznicy czynszów mimo to nie zniżą. Będą za swe mieszkania żądać, co dotychczas brali, lokator to zapłaci, bo musi — i w ten sposób obniżenie tego podatku wzbogaci tylko kamieniczników — a szerokiemu ogółowi żadnej ulgi nieprzyniesie.

Potem zniżony ma być podatek od małych spadków. Rząd w sprawach spadkowych jest takim sobie rabusiem w rękawiczkach, który, zamiast kijem, łupi cię paragrafem. Odziedziczyłeś po kim sto koron, to zaraz tytułem podatku zabierano ci z tego kilkanaście. Na przyszłość ulegać mają podatkowi tylko większe spadki, mniejsze zaś mają być od niego zwolnione. Jest to bardzo rozumne i sprawiedliwe, ale *Naprzód* woła z łajdacką desperacyą: rząd obniża ten podatek, bo wie, że biedny robotnik i tak rzadko kiedy co dziedziczy!

Oto są skutki zamykania Daszyńskiego do kryminału. Niemiał batiar na pryczy co robić, więc wymyślił taki argument, że robotnk niedziedziczy, i że tem samem obniżenie tego podatku nieprzyniesie mu żadnych korzyści.

Aby wynagrodzić ten ubytek w dochodach, projektuje rząd podwyższenie podatku od wódki o 30 koron na hektolitrze, co dałoby rządowi 30 milionów koron rocznie. Trudno sobie wyobrazić rozsądniejszy i zdrowszy podatek — podatek, który utrudni szerokim masom używanie i nadużywanie przeklętego alkoholu. Tymczasem *Naprzód* właśnie o ten podatek targa z rozpaczy czerwone szmaty na sobie i woła, że alkohol odgrywa olbrzymią rolę jako **środek spożywczy najszerszych warstw pracujących**, wskutek czego dotkliwie odczują one tę podwyżkę.

Naprzód jako obrońca gorzałki... W sam raz dla Daszyńskich i Diamandów nadająca się rola. Bo nasz robotnik, gdyby rozumu w wódce nie topił, to obu tym panom połamał by kości. Więc boją się, aby przez podrożenie wódki niepodrożały i głupota, gnuśność, lenistwo i wszystkie złe instynkta, które tym kanaliom przy ich robocie tak są potrzebne!

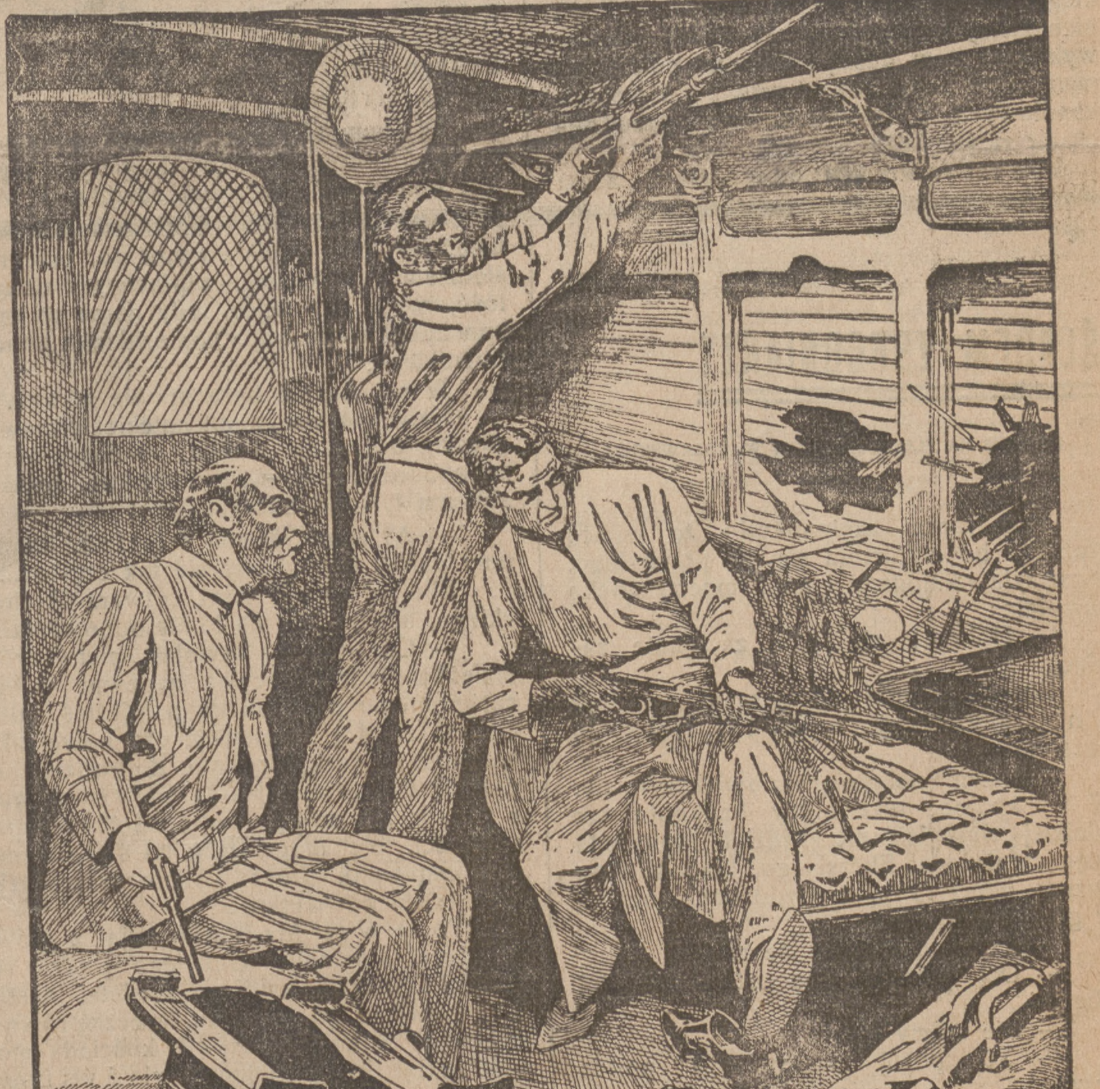
U nas i na świecie.

Najciekawszą cechą austryackich stosunków parlamentarnych jest ustawiczna

szacherka o teki ministeryalne,

gdyż niema państwa, z wyjątkiem może na Bałkanie, gdzieby posłowie tak ryli pod ministrami, tyle zdrowia, sił i energii poświęcali na ich obalenie, co u nas. Czyni to z małymi wyjątkami każdy, w tej na-

Podróż wśród gradu kul.



dzieł, że może teka ministeryalna jemu się dostanie, i dlatego najwybitniejsi parlamentarzyści są u nas równocześnie największymi intrygantami. I tak w agrarnych kołach czeskich obiega znów pogłoska, że minister handlu

dr. Forzt poda się do dymisyi

a miejsce jego zajmie dr. Kramarz. Do dymisyi dra Forzta niema najmniejszego powodu — chyba ten jeden, że dr. Kramarz pragnie być jego następcą. Zupełnie te same względy powodowały chyba i *Kurjerem Lwowskim*, gdy donosił o tak ogromnych przewrotach na naczelnych stanowiskach kraju, tylko pytanie, którzy to z ludowców kompetują o teki ministeryalne i o laski marszałkowskie? Może Szczepan Pater z Komarna, konfident *Monitora* i ludowy zastępca posła Mleczka?

Poln. Corresp. donosi z Budapesztu, że wśród wpływowych kół węgierskich i Polaków, bawiących w Budapeszcie, postanowiono zawiązać

węgiersko-polski Związek ekonomiczny,

celem wzajemnego zapewnienia węgierskim i polskim producentom i konsumentom utrzymywania stosunków handlowych, a dla węgierskiego i polskiego przemysłu i rolnictwa wzajemnego zbytu produkcyi. Do tego związku wciągnięci być mają nietylko Polacy z Galicyi, ale też z Królestwa Polskiego i z Poznania. Dziś w Budapeszcie odbyć się ma koferencya inicyatorów Związku, celem ułożenia statutów i przeprowadzenia organizacyi.

Bardzo by ładnie było, gdyby się taka rzecz udała, ale trudno wierzyć w jej powodzenie. Już to my niemamy szczęśliwej ręki do handlu i przemysłu, i do wszystkiego, co się z tem wiąże. U siebie w kraju niemożemy z tem dojść do ładu, Niemcy wykręcają nam duszę z ciała na polu przemysłowem, więc cóż tu mówić o sojuszach handlowych z tak ruchliwym i przedsiębiorczym jak Węgrzy narodem.

Nawet Austrya, jako państwo, a ma swój krzyż z traktatami handlowymi, mianowicie na Bałkanie, gdzie te małe państewka, bądź to szczute przez Rosyę, bądź też nauczone doświadczeniem robią Austryi wielkie trudności celne. I tak

traktat handlowy ze Serbią

dotąd nie przyszedł do skutku i dopiero we wrześniu podjęte będą dalsze rokowania delegatów.

Mają też te bałkańskie państewka niemałe wewnętrzne kłopoty. Król Piotr serbski wisi ustawicznie razem ze swoją dynastyą i lada chwila — jak to mówią — on i jego godny synalek mogą wpaść do worka, z którego niełatwo się wygrzebać, bo serbska soldateska dobrze strzela, rąbie i kłuje, o czem nieboszczyk król Aleksander i nieboszczka Draga zaświadczyć by mogli.

Bułgarya ma swój kłopot z uniwersytetem w Sofii. Z powodu otwarcia nowego teatru przyszło tam przed pół rokiem do burzliwych demonstracyj przeciw księciu Ferdynandowi, a ponieważ źródłem tego niezadowolenia był uniwersytet, więc rząd uniwersytet zamknął a

profesorów ponapędzał,

że jednak jedyny uniwersytet w kraju niemoże być długo opieczętowany, więc rząd postanowił go znów otworzyć, a w miejsce usuniętych profesorów powołał innych, gimnazyalnych, którzy wiedzą i nauką niedorośli do tego stanowiska. Studenci postanowili zatem niedopuścić tych świeżo mianowanych uczonych do wykładów i przygotowują borby, na które rząd zamierza energicznie reagować. A że w Bułgaryi nie lubią dużo krzyczeć, tylko się zaraz biorą do kija, więc może otwarcie nowego roku szkolnego w Sofii będzie bardzo burzliwe.

W Rumunii także rozegrał się przedwczoraj epilog bardzo tragicznej sprawy, pamiętnej chłopskiej rewolucyi. Mianowicie w Bukareszcie przed sądem wojskowym odbył się

proces przeciw żołnierzom i podoficerom,

którzy podczas ostatnich rozruchów chłopskich w miejscowości Vlasca sprzeciwili się rozkazom, przyczem 1 porucznik zginął. Skazano 58 oskarżonych żołnierzy na degradacyę i dożywotnie roboty przymusowe, 17 na rozmaite inne kary.

W Petersburgu zaś odkryto

nowy zamach na parę carską,

który wykonać zamierzali terroryści. Przy rewizyi w domu niejakiej Estinowej uwięziono — jak już donieśliśmy — mieszkającego tam inżyniera Białozerkowicza, u którego znaleziono plany pałacu w Peterhofie i jachtów carskich. Oprócz tego skonfiskowano w mieszkaniu także bombę. Już drugi raz policyi petersburskiej udało się odkryć zamierzony zamach. W marcu uwięziono członków rewolucyjnej organizacyi wojskowej, która zamierzała zamordować cara. Kierowniczką planu całego była wówczas zakonnica Zubowowa i studentka Nina. Miano zamordować cara, W. ks. Mikołaja i Włodzimierza i wielu dostojników. Kilku ajentom grupy terrorystycznej udało się zamieszkać u lokajów dworskich i w taki sposób uzyskać plany carskich pałaców i dowiedzieć się o stosunkach i życiu rodziny carskiej.

Wyznaczono już tych, którzy

rzucać mieli bomby na cara

podczas jego spaceru w parku. Spisek odkryty został podczas rewizyi u zakonnicy Zubowowej, znaleziono u niej listy kompromitujące. Zubowowa popełniła samobójstwo. Obecnie odkryty spisek na życie pary carskiej jest tem charakterystyczniejszym, że u uwięzionego inżyniera Białozerkowicza znaleziono plany jachtów carskich na których osoby przywatne nigdy się nie znajdowały. Widocznie terroryści mają pomocników, którzy znajdują się

98

MICHAŁ WOŁOWSKI.

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

Tym razem zaniepokoiło to wielce służącą, bo spojrzała się na przybyłego, wzruszyła ramionami i dość impertynencko zawołała:

— Dobrze! ale pan za tamte zapłaci.

Eberski sięgnął do kieszeni, wydobył z niej storublowy banknot i rzucił go na stół.

Zdumienie usługującej powiększyło się. W tej knajpce nikt nigdy banknotu tak wielkiej wartości nie widział, spojrzała więc uważnie na Eberskiego, bladość jego twarzy uderzyła ją i z widoczną obawą w głosie szepnęła:

— Czy pan czasem nie chory?

— Daj jeszcze ponczu! — zawołał Eberski.

— Nie mamy reszty.

— To poślij zmienić, a poncz przynoś.

Usługująca wzięła storublowy papierek ze stołu i z pewnem ociąganiem się przyniosła Eberskiemu żądaną szklankę ponczu. Obejrzała się na niego, ale tym razem Eberski duszkiem, tak jak poprzednio, nie wypił przyniesionego ponczu, przeciwnie, szklankę zostawił nietkniętą, oczy stanęły mu kołem, nieruchomie zapatrzone we drzwi, w których ukazała się uśmiechnięta, ironiczna twarz Machnickiego z nieodłączonym monoklem i elegancką laseczką.

Podszedł on do kontuaru, kazał sobie nalać kieliszek wódki, wypił go, przegryzł śledziem i już chciał, zapłaciwszy należytość, wyjść na ulicę, gdy naraz w kącie spostrzegł siedzącego nad szklanką ponczu Eberskiego.

W szynku nie było prawie nikogo.

Na widok wroga Machnickiemu zaświeciły się oczy, nie omijał on nigdy takich sposobności, gdy się z Eberskim spotkał, aby mu tylko dokuczyć.

— A! mamy dzisiaj szczęście, szanowny panie! Spotykamy się tak często!...

Eberski patrzył teraz w twarz Machnickiego, ale nic mu na to nie odpowiedział.

— Cóż to? — zawołał pierwszy — maleńka niedyspozycyjka zapewne dolega czcigodnemu panu, blady pan jesteś, jakby cię kto zdjął z szubienicy, czy nowe jakie szelmostwo czcigodny pan dobrodziej popełnił? Pan wiesz, jak ja lubię rozmawiać z panem, nie mogę więc opuścić i tej sposobności, nie mogę, Bóg mi świadkiem... Hej! panienko, proszę i mnie szklaneczkę tego boskiego nektaru!

To mówiąc Machnicki zdjął z głowę kapelusz, starannie włos jego gładzić się zdawał rękawem swojego surduta, następnie powiesił go na kołku, laseczkę równie delikatnie w kącie postawił, kościany monokl wziął do ręki i usiadł vis á vis Eberskiego.

Ten ostatni wszystkie te czynności Machnickiego obserwował błędnym wzrokiem, a na jego twarzy rysował się wyraźny przestrach, który zdawał się radować prześladowcę.

Gdy dwaj wrogowie znaleźli się naprzeciwko siebie, Machnicki przez chwilę patrzył na Eberskiego i zawołał:

— Cóż? Sumienie gryzie kochanego dobrodzieja, już? już? to jeszcze nic, jeszcze masz kochanie kawałeczek drogi do szubienicy.

— Czego ty mnie mordujesz?! — zawołał wściekły Eberski, a oczy zapłonęły mu jeszcze dzikszym blaskiem.

— Ja morduję, kochanego, czcigodnego mojego dobrodzieja? Ale gdzie tam...

— Śledzisz mnie, męczysz, prześladujesz!... za co?

Po tem ostatniem pytaniu i twarz Machnickiego zmieniła się nagle. Z jowialnej i uśmiechniętej, stała się nagle surową i dziką prawie.

— Za co? pytasz mnie się łotrze! — zawołał przygnębionym głosem, jesteś tyle bezczelnym jeszcze, że nabroiwszy tyle łotrowstw, zmarnowawszy tylu ludziom życie, dopuściwszy się tylu morderczych zamachów, ośmielasz teraz pytać się ze spokojnem sumieniem, za co ja ciebie prześladuję? Więc w twoim mózgu urodzonym już widać do podłości, wygasła pamięć krzywd, które mi wyrządziłeś?! Więc już straciłeś samowiedzę swoich czynów? O! słuchaj, nie wiele do ciebie razy mówiłem poważnie, ale takim chcę być dzisiaj i powiadam ci jasno: dla ciebie już tylko jedna droga pozostaje, której się oburącz chwycić powinieneś, a mianowicie droga samobójstwa. Popatrz na mnie, czem dziś jestem, porównaj z tem, czem byłem i bądź dumnym z twojego dzieła; wszakże to robota rąk twoich. A gdyby to tylko o mnie jednego chodziło! Robaki takie, jak ja, giną w niepamięci morza, strata ich ani społeczeństwu, ani ludzkości nie przynosi najmniejszej szkody, ale to nie jest koniec twoich dzieł. Poczekaj! ja ci je opowiem...

— Przestań! — zawołał ponuro Eberski, wpatrując się tym razem nie w twarz Machnickiego lecz w ziemię.

(C. d. n.).

w najbliższym otoczeniu dworu carskiego. Ciągłe odraczanie, a ostatecznie zaniechanie podróży carskiej do Finlandyi jest niezawodnie skutkiem odkrycia zamierzonego zamachu. Wynika z tego, że terroryści nie dali za wygranę i że na pierwszem miejscu postawili plan zamordowania rodziny carskiej.

Bardzo być może, że ten cały zamach jest tylko komedyą czynowników, którzy cara chcą trzymać w ciągłym strachu i zależności od siebie. Ale w takich warunkach można też uwierzyć w te nieprawdopodobne historye, jakie się na dworze carskim dzieją.

Jak z kół dworskich donoszą, car w ostatnich dniach wyglądał ogromnie zmęczony i okazuje zupełną obojętność. Na dworze cara, prócz św. Mitji, bawi jeszcze drugi św. Prochor, który świątobliwością ma przewyższać jeszcze swego kolegę, św. Mitję. Wogóle obecnie cudotwórcy mają na dwór cara wstęp nieograniczony.

P. Olszewski dalej policzkuje.

(Zajście p. Olszewskiego z hofratem Struszkiewiczem. — Groźba tego pierwszego i wydalenie go z Krynicy. — Akcya hofrata Krechowieckiego. — Przedenerwowanie jako przyczyna obu skandali).

Donosiliśmy niedawno o skadalicznym zajściu w Krynicy, którego sprawcą był p. Józef Olszewski, sekretarz Ligi przemysłowej. Uderzył on w twarz na werandzie zdrojowej cukierni młodego p. Merunowicza za to, że ten niepodał mu ręki. Epilogiem tego zajścia miał być pojedynek. Tymczasem sprawa cała wzięła niespodziewanie inny obrót, ponieważ p. Olszewski nazajutrz po tem zajściu uderzył znów w twarz radcę Dworu Struszkiewicza, i także za — niepodanie mu ręki.

O tem powtórnem zajściu i jego konsekwencyach, notabene dla p. Olszewskiego bardzo niemiłych, donoszą nam co następuje:

W sobotę siedziało w restauracyi przy obiedzie kilku panów, między nimi radca Dworu Struszkiewicz, gdy zbliżył się do ich stołu p. Olszewski i wyciągnął rękę do p. Struszkiewicza. Pozostaje niewyjaśnioną kwestyą, czy radca Struszkiewicz niezauważył podanej sobie ręki, czy też niechciał się z p. Olszewskim przywitać, dość, że ten ostatni uderzył go w twarz.

Na to radca S. zerwał się z krzesła, chwycił stojącą obok siebie laskę i tak silnie p. Olszewskiego nią uderzył, że ten upadł na ziemię a laska się złamała.

Dalszej bójce, na jaką się zanosiło, przeszkodzili obecni w restauracyi goście.

Jeżeli już pierwsze zajście p. Olszewskiego z p. Merunowiczem narobiło w Krynicy dużo złej krwi, to ta druga awantura wywołała powszechne oburzenie.

Wzmogło się ono jeszcze bardziej, gdy p. Olszewski publicznie oświadczył, że „będzie każdego bił po pysku, kto mu ręki niepoda".

Wobec tego komisarz powiatowy namiestnictwa, dr. Grabowski, widząc, że zanosi się na cały szereg skandali i awantur, polecił p. Olszewskiemu bezwłocznie opuścić Krynicę, co się też w parę godzin później stało. Pan O. wyjechał atoli tylko do sąsiedniej Muszyny, i tam przebywa, a to ze względu na mające nastąpić honorowe załatwienie sprawy z p. Merunowiczem.

Radca Dworu Krechowiecki, redaktor *Gazety Lwowskiej*, bawiący tu na kuracyi, zorganizował komitet, który ma wręczyć p. Struszkiewiczowi rodzaj adresu, wyrażającego mu szacunek i współubolewanie z powodu powyższego zajścia. Adres ten podpisali wszyscy prawie kuracyusze, i został on wczoraj radcy S. doręczony.

W sprawie tej od jednego z przyjaciół p. Olszewskiego, dra K., otrzymaliśmy obszerny telegram, w którym dr. K. tłómaczy p. Olszewskiego nadzwyczajnem zdenerwowaniem po ciężkiej pracy, jakiej ten się poddał, urządzając w Krynicy ruchomą wystawę i wiec przemysłowy.

Zapewne, że są to okoliczności łagodzące, ale w żadnym razie nie o tyle, aby one pana O. zupełnie tłómaczyły i usprawiedliwiały. P. Olszewski jest co do wieku młodym jeszcze panem, i niepowinien się był ze swoją ręką tak bardzo siwemu już hofratowi Struszkiewiczowi narzucać, tylko czekać, aż ten pierwszy dłoń mu poda. Gdyby się pan O. tej powszechnie przyjętej i przestrzeganej reguły towarzyskiej był trzymał, to byłby i uniknął tak przykrego dla obu stron zajścia.

W obronie złodzieja.

Sprawa b. włoskiego ministra oświaty, Nasi'ego, o którym pisaliśmy już parękrotnie, poczyna brać dziwny, we Włoszech tylko możliwy obrót.

Jak doniesiono wczoraj telegraficznie, rząd włoski postanowił zamienić Nasiemu więzienie śledcze na areszt domowy. Jest to pierwszy objaw kapitulacyi rządowej, przewidzianej zresztą już oddawna przez liberalne dzienniki włoskie. Oto co w tej sprawie pisze jedno z czasopism wolnomyślnych:

„Nuncio Nasi, skandaliczny były minister oświaty, który zrabował oddane swojemu nadzorowi kasy, aby opłacać swych stronników — powtarzamy: Nuncio Nasi ma być uratowany! I bez wątpienia tak się stanie, gdyż z tego co się dziś dzieje w izbie i trybunale kasacyjnym, z góry to przepowiedzieć można. Chodzi o to, aby za wszelką cenę usunąć ze świata niebezpieczny *pro Nasi* ruch sycylijski, który, z biegiem czasu przybierać poczyna wielce zagadkowy, partykularny, separatystyczny charakter. „Jakto? — wołają sycylijczycy — jak to być może, aby jednego z naszych, sycylijczyka, oddawano do kryminału za takie małe stosunkowo głupstwa, gdy niesycylijczycy dopuszczają się tego samego i cieszą się wolnością i wpływami!" Takie hasła rzucono na wyspie i wkrótce cała Sycylia stanęła w płomieniach.

W Rzymie, gdzie wiedzą z doświadczenia, do czego sycylijczycy są zdolni, ruch na rzecz Nasiego zrobił wielkie wrażenie, wydano też ztamtąd co rychlej hasło, aby „aferę Nasiego stłumić za wszelką cenę". Posłuszny tej wskazówce najwyższy trybunał kasacyjny wydał wprost humorystyczne orzeczenie, że sprawę Nasiego rozstrzygnąć ma definitywnie sama izba poselska, ta sama izba, która uchwaliła była w swoim czasie wydanie Nasiego zwykłym sądom dla ukarania. W tem wprost nie do wiary orzeczeniu trybunału, znajduje się następujący ustęp, godny choćby trzykrotnego podkreślenia:

„Jeśliby izba, w wysokiej swej mądrości, postanowiła, że Nasiego nie należy wogóle poddawać sądzeniu, znaczyłoby to, że uznaje ona, iż ewentualnie jego skazanie, jakkolwiek odpowiadałoby może wymaganiom sprawiedliwości, jednak wyrządziłoby naszemu społeczeństwu większą szkodę, niż pozostawienie go w bezkarności! Innemi słowy: trybunał kasacyjny nasuwa izbie myśl uwolnienia złodzieja Nasiego względnie cofnięcia oskarżenia przeciwko niemu!

W sprawie młodzieży z Królestwa.

Wiadomo, że maturzyści z pod zaboru rosyjskiego niemogą uczęszczać na austryackie uniwersyteta jako zwyczajni słuchacze, ponieważ matura szkół rosyjskich nie jest w Austryi ważną i uznawaną. W sprawie tej zamieszcza wychodząca w Warszawie *Nowa Gazeta* następujące uwagi:

Uniwersytet Fryburski w Szwajcaryi uznał świadectwa dojrzałości naszych szkół prywatnych, t. j. tutejszych szkół polskich. Jest nadto szansa, że uznają je niektóre inne wszechnice szwajcarskie. Tymczasem najoporniej idzie z wszechnicami galicyjskiemi, które przecież największy obowiązek mieć powinny względem naszej młodzieży. Trzymają się one ściśle formalizmów austryackich i opierają się wszelkim perswazyom. Nie wątpimy, że zależałoby tylko od dobrej woli samych uniwersytetów, aby módz przełamać przepisy formalne. Tylko nie ma w tej mierze dość dobrej woli. Jest konserwatyzm, a nawet i odcień niechęci. Obawiają się tam młodzieży, która nie przeszła przez ścisłą dyscyplinę szkolną i która wnieść może do życia akademickiego nadto „samodzielne" pierwiastki. Takie skrupuły miano już wówczas, gdy nasza młodzież, po opuszczeniu tutejszych gimnazyów, w masie próbowała zdobyć matury galicyjskie.

Ale, mimo wszystko, wierzymy w to, że niechęć zostanie przełamana i że znajdą się dość poważne wpływy, aby skłonić uniwersytety galicyjskie do przyjmowania w poczet studentów naszych prywatnych maturzystów. Trzeba tylko czynić ciągłe starania i nie ustawać w usiłowaniach.

Tyle *Nowa Gazeta*. Z własnych informacyi dodać możemy, że największe trudności w tym kierunku stawia uniwersytet lwowski. Wszechnica Jagiellońska natomiast jest bardzo względna, a już pobłażliwość jej z obejściem dotyczących przepisów idzie bardzo daleko, jeżli berło rektorskie dzierży który z profesorów, pochodzący z Królestwa, jakich tam jest bardzo wielu.

I my jesteśmy zatem, aby maturę rosyjską uznać za równorzędną z austryackimi, ale i to się zaprzeczyć nieda, że nikt nie wnosi na uniwersytet tyle niepokoju, awantur i śmiesznych a nieuzasadnionych pretensyi, co właśnie panowie Królewiacy.

Portugalskie awantury.

Z powodu zamachu na królowę portugalską i wogóle najsprzeczniejszych wieści o sytuacyi politycznej w Lizbonie, obiegających prasę europejską, udał się jeden z korespondentów *Neue freie Presse* do sekretarza ambasady portugalskiej w Berlinie, Antonia de Costa Cabral, z prośbą o najdokładniejsze informacye o sytuacyi wewnętrznej jego ojczyzny.

Antonio Cabral, oddawszy wielkie pochwały obecnemu dyktatorowi Portugalii, Janowi Franco, jako obywatelowi

i politykowi, oświadczył, że oceniając stosunki tamtejsze, trzeba przedewszystkiem uwzględnić charakter ludu portugalskiego, oddającego się namiętnie polityce. Wszyscy — mówił Cabral — zajmują się u nas polityką, każdy jest członkiem jakiegoś stronnictwa, równie minister, jak woźnica, równie profesor uniwersytetu, jak parobek. To oczywiście przyczynia się do tego, że każdy ruch polityczny zatacza szerokie kręgi i posiada wielką intenzywność.

Drugą cechą Portugalczyków jest gonitwa za urzędami. Każdy radby sprawować jakiś urząd, wykonywać jakąś władzę. Ztąd politycy, chcąc zadowolić swoich przyjaciół, zwolenników, wyborców, starali się nieustannie o tworzenie nowych urzędów, gdyż istniejące posady nigdy nie wystarczały wobec napływu petentów. Liczba urzędników wzrosła tedy ogromnie i przewyższa znacznie potrzeby kraju. Są liczni urzędnicy, którzy zajmują się tylko pobieraniem wysokich płac. Pewien pisarz satyryczny, omawiając tę sprawę, zaproponował mianowanie inspektora do marchwi z trzema asystentami, tudzież utworzenie urzędu statystycznego dla obliczania zdechłych szczurów.

Franco pragnie usunąć to zło, co oczywiście nie jest rzeczą łatwą, wszyscy bowiem synekurzyści, zagrożeni wraz ze swoimi protektorami i stronnikami stanęli zwartym murem w obronie własnych synekur. Franco program swój pragnął urzeczywistnić na drodze konstytucyjnej, opierając się na większości parlamentarnej, złożonej z wolnokonserwatywnej, tudzież liberalnej partyi. Konserwatyści i republikanie stanowili opozycyę, która coraz bardziej udaremniała obrady przez obstrukcyę i wywoływanie skandalicznych zajść, które wyradzały się często w bójki. W parlamencie wrzało, a jednocześnie powstały rozruchy na uniwersytetach ze współudziałem ludności, tudzież starcia z policyą i wojskiem. W parlamencie opozycya jeszcze silniej występowała przeciw rządowi. Franco rozwiązał Izbę deputowanych i ogłosił dyktaturę, gdyż dyktatura nie jest nowością dla Portugalii. Uciekały się do niej często dawniejsze rządy w razie potrzeby. Ważną dla rządu obecnego jest rzeczą, że ma po swojej stronie armię i marynarkę. Król ufa dyktatorowi, a o złożeniu korony wcale nie myśli. Przechodząc do podróży następcy tronu do Afryki, oświadczył Cabral, że niema ona żadnego związku z ostatniemi wypadkami, znieważenie zaś królowej nazwał wypadkiem bez znaczenia, wydętym do wielkich rozmiarów przez dzienniki, wrogie dynastyi. Według Cabrala, chłopcy wiejscy obrzucili kamieniami królowę, jadącą automobilem, nie wiedząc może nawet, że to jest królowa. Takie zamachy na automobile są w Portugalii rzeczą codzienną. Co prawda, prasa republikańska nie krępuje się wobec króla, podobnie, jak to czynili deputowani republikańscy, z których jeden zawołał pewnego razu w izbie: „Ludwik XVI. poszedł na szafot za mniejsze winy“. Król nie troszczy się o te napaści. Ignoruje on również kandydaturę do tronu Miguela.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedz. rzym.-kat. Marty P. — gr.-kat. Afiynohema.

We wtorek rzym.-kat. Abdona i Senny — gr.-kat. Martyny M.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień“. Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę“ wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Pijak na mszy św. Kościół OO. Bernardynów był wczoraj, w niedzielę, przedpołudniem widownią gorszącej sceny, wywołanej przez pijanego. Owym pijanym mężczyzną, który wszedłszy do kościoła począł wykrzykiwać na głos, był Jakób Niedźwiedzki. Za to spotkał się on z upomnieniem ze stony proboszcza, lecz upomnienia te wywołały wręcz przeciwny skutek, albowiem Niedźwiedzki obsypał kapłana gradem obelg.

Wrzenie wśród policyi stanisławowskiej. Pod takim tytułem, pisze nasz korespondent, pojawił się w socyalistycznem świstku lwowskim, artykuł, donoszący o rzekomem wrzeniu między policyantami w Stanisławowie. Artykuł ten, który z wielką skwapliwością rozrzucono między stanisławowskich policyantów, napisany został po strajku policyantów w Nowym Sączu, widocznie w tym zamiarze, aby wrzenie policyantów wywołać także w Stanisławowie. Dlatego należy skonstatować, że policyantom stanisławowskim z okazyi wyborów do Rady państwa nikt nic nie obiecywał, że organizacyę płac policyi przeprowadzono niedawno, gdyż przy uchwaleniu budżetu na rok 1907, i że wrzenia między policyantami niema, ale, że zapewnie zależy komuś na tem, aby podobnymi artykułami wrzenie to wywołać.

Aż strach, jaki nasz korespondent jest domyślny. Zapewne zależy komuś na tem..... I boi się wypowiedzieć, że zależy na tem socyalistom!

Handlarz dusz pod kluczem. Od dłuższego czasu otrzymywała lwowska policya anonimy, ostrzegające ją przed niejakim Jakóbem Schönbergerem, który grasuje po Węgrzech, werbując tam dziewczęta, wysyła je następnie przez Lwów do Ameryki w celach bardzo podejrzanych. Policya rozpoczęła pilnie śledzić za owem indywidyum, ale nie mogła początkowo wpaść na ślad niebezpiecznej działalności Schönbergera.

Dopiero wczoraj około południa doniesiono ajentowi policyjnemu, że w jednym z szynków przy ul. Gródeckiej bawi jakiś podejrzany człowiek w towarzystwie dwóch pięknych dziewcząt. Ajent udał się do szynku i tu ku swej radości znalazł Jakóba Schönbergera, zabawiającego dwie piękne kobiety. Całe towarzystwo musiało dzięki interwencyi policyi udać się na inspekcyę, gdzie rozpoczęto badania.

Schönberger, ajent, werbujący emigrantów dla firmy Austro-Ameryka, zeznał, że obie dziewczęta Różę i Mali Weitzen poruczył mu ojciec ich z prośbą zaopiekowania się niemi w drodze do Ameryki. Dziewczęta wraz z ojcem mieszkają stale w Suchym Potoku, miejscowości, położonej w komitacie Bezek. Na podróż dla dziewcząt miał ofiarować mu ich ojciec 600 koron.

Tymczasem dziewczęta, badane osobno, zeznały zupełnie coś przeciwnego. Wybierają się one mianowicie w podróż do rodziców, którzy mieszkają stale w Ameryce. Sprzeczne zeznania dziewcząt skompromitowały zupełnie Schönbergera. Dalsze śledztwo wykazało, że obie dziewczęta nie były zameldowane w hotelu. Całe więc towarzystwo osadzono w aresztach, a policya odniosła się telegraficznie do komitatu Bezen w celu zasięgnięcia wiadomości. Przy Schönbergerze znaleziono 300 koron paszporty i rewolwer. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Schönberger należy do światowej organizacyi handlarzy żywym towarem.

Nie emigrujcie do Ameryki! Pisma amerykańskie zwracają uwagę na znaczne obniżenie się płac robotników w Ameryce. Dwa lata temu robotnik kolejowy pobierał dziennie półtora dolara, a obecnie znacznie mniej. Polacy, Włosi, Litwini, Słowacy, Rusini, nawet Grecy i Kroaci napływają w tak wielkiej liczbie, że nietylko w Nowym Jorku, ale nawet w Chicago, Saint Louis, Cansas i San Francisco płaca spadła więcej, niż o 33 procent. W Pittsburgu przed dwoma laty zdrowy robotnik mógł otrzymać do 2·50, obecnie płaci się mu od 1·25 do 1·50 dolara; w stalowniach, gdzie niebezpieczeństwo jest nadzwyczaj wielkie, robotnikom płacą 1·40 do 1·60 dolara. Pamiętać i o tem należy, że ceny za artykuły spożywcze w przeciągu ostatnich trzech lat podniosły się przynajmniej o 30 procent w górę. Wiadomości te potwierdzają listy wychodźców, pisane do kraju,

Budowa domów dla kolejarzy. Ministerstwo kolejowe uwzględniając starania lwowskiej Dyrekcyi kolejowej, postanowiło wybudować we Lwowie z funduszów humanitarnych austr. kolei państw. jeden dom trzypiętrowy na 68 mieszkań dla urzędników, a 12 trzypiętrowych domów łącznie na 192 mieszkań dla podurzędników, służby i robotników kolejowych. Dom mieszkalny dla urzędników stanie na gruntach Zachariewicza i Sp. przy ul. Leona Sapiehy w pobliżu politechniki, domy zaś dla reszty wspomnianego personalu na gruntach Remigera przy ul. Gródeckiej.

† Dr. Hirschberg Aleksander, kustosz Biblioteki Ossolińskich, historyk i nadzwyczajny profesor historyi polskiej w uniwersytecie lwowskim, członek koresp. Akad. umiejętności w Krakowie, zmarł ubiegłej nocy we Lwowie, w 60 r. życia.

Pogrzeb odbędzie się dziś popołudniu.

Skandaliczny awanturnik. Wczoraj policya aresztowała Emiliana Ciesielskiego, który w jednym z handli korzennych przy ul. Akademickiej wyprawiał niemożliwe awantury, jadł i pił niemając grosza w kieszeni, a gdy go ze sklepu wyrzucono, jeszcze przez godzinę całą hałasował na ulicy przed sklepem, bijąc laską w rolosy, aż go niesprzątnęła policya. Doprowadzony na inspekcyę podawał się za współpracownika *Gońca Polskiego*. Otóż, aby uniknąć przykrych nieporozumień, donosimy, że Ciesielski przez styczeń i luty był reporterem naszego pisma, jednakże za różne nielicujące z dziennikarskim stanem sprawki został wydalony i z *Gońcem Polskim* od pięciu miesięcy absolutnie niema nic wspólnego.

Paskudna konkurencya. P. Szymon Naftuła otrzymał na wystawie hygienicznej za swoje wina srebrny medal. To mu się należy. Aby jednak świat wiedział o tem odznaczeniu, kazał zrobić cztery bombastyczne tablice z napisem „Srebrny medal na wystawie lekarsko-hygienicznej we Lwowie 1907“ i tablice te porozmieszczał w różnych punktach swej okocimskiej restauracyi. Tymczasem w nocy ktoś wykradł akurat te tablice, głoszące chwałę p. Naftuły, choć miał tyle innych, więcej wartościowych rzeczy do zabrania. P. Naftuła podejrzywa, że uczyniła to paskudna konkurencya...

Kłopot policyi z wściekłym psem. Onegdaj doniósł do magistratu pewien pan mieszkający przy ulicy Szumlańskiego l. 11, że pokojowy jego piesek rozchorował się wśród typowych objawów wścieklizny. — Magistrat natychmiast wysłał rakarza, aby zabrał psa. Gdy jednak rakarz przybył do mieszkania owego pana, psa już tam nie było. Oto służąca z żalu, że jej ulubiony piesek ma się dostać w ręce rakarza, ukryła go i nie chciała powiedzieć gdzie, choć grożono jej, że pójdzie do aresztu. Przetrząśnięto cały dom na próżno. Zawezwano więc policyi. — Ajenci po parogodzinnem śledztwie i poszukiwaniach zdołali ostatecznie wykryć, że służąca ukryła swego ulubieńca u znajomego stróża w domu przy ul. Jozafata l. 6. Udali się więc z rakarzem do jego mieszkania. Psa jednak nie było. Dopiero gdy zarządzono rewizyę, znaleziono psa zamkniętego w koszu i ukrytego w jakimś zakamarku.

W sprawie kaucyi Kratta donosi *Rusłan*, że osoby, które swego czasu zaciągnęły w Towarzystwie „Dnister“ pożyczkę na pokrycie kaucyi za Kratta, nie poniosą straty, ponieważ miała się znaleźć jedna osoba, która zobowiązała się zwrócić „Dnistrowi“ owych 15.000 K. Natomiast *Diło* pisze, że Kratt ma zamożną rodzinę i ta zapłaci wspomnianą sumę.

Akt oskarżenia przeciw ruskim hajdamakom o napad na uniwersytet został już wygotowany. Obrońcy oskarżonych wnieśli przeciw temu aktowi protest. Rozumie się!

Gdzie policya? Do najsmrodliwszych wrzodów t. zw. czarnej giełdy we Lwowie należy niejaki Samuel Hirsch, rynsztokowo-kryminalne indywidyum, którego operacye finansowe już nieraz były przedmiotem rozpraw sądowych, i nieraz wspomnianego draba zaprowadziły na ul. Batorego lub do Brygidek. Ostatnim jego występem publiczno-sądowym była głośna niedawno rozprawa o skandaliczną lichwę, w którą Hirsch wmięszany był „ze srebrnemi lichtarzami“. Wtedy wydobył się szczęśliwie z matni, jako człowiek z kryminałem już obyty, podczas gdy różni jego kumpanowie na dłuższy lub krótszy czas powędrowali za kratę.

Łajdakiem tym niebyłoby co się zajmować, gdyby nie okoliczność, że o ile jegomość ów nie siedzi w kryminale, to urządza pod pomnikiem Sobieskiego skandale i awantury, w które przecież policya wejrzeć i poskromić je powinna. A powinna to uczynić nietylko ze względu na spokój publiczny, ale i dlatego, ponieważ wspomniany Hirsch, gdy mu się grozi władzą, odpowiada, że on wszystkich komisarzy policyjnych ma w kieszeni, a w szczególności o jednym z nich publicznie rozpowiada bajeczno-fantastyczne romanse, jak to on mu życie ocalił, zatuszowawszy pewną skandaliczną sprawę, z powodu której wspomniany komisarz — zdaniem rutynowanego w sprawach honorowych szmatławca — byłby sobie musiał w łeb strzelić.

Ów Hirsch wypłynął we Lwowie gdzieś z zapadłej prowincyi, siejąc tu w sferach urzędniczych klęski i zniszczenie — i bardzo wskazanem by było, odszupasować go do miejsca jego przynależności i zakazać mu stałego pobytu we Lwowie.

Wypadek stacyi ratunkowej. Niedawno zawezwano stacyę ratunkową do jakiegoś nagłego wypadku zasłabnięcia przy ulicy Słonecznej. Na wezwanie telefoniczne wóz ratunkowy ruszył natychmiast na miejsce, cóż, kiedy uległ wypadkowi. Oto na placu Gołuchowskich jeden z koni nagle padł i służba pogotowia zamiast spieszyć do chorego człowieka, musiała ratować konia. Musiano biednemu zwierzęciu opatrywać opuchnięte nogi, przez co prawie o $^1/_2$ godziny spóźniono się do chorego człowieka.

Już to z tymi końmi, darowanymi przez miasto naszej stacyi ratunkowej, zawsze kłopot. Wprawdzie „darowanemu koniowi nie zaglądają w zęby“, ale miasto przeznaczając konie na służbę pogotowia ratunkowego, powinno było popatrzeć im na nogi, wtedy byłoby stanowczo sprzedało je Babaczkowi. Wprawdzie ś. p. prez. Michalski przyrzekł dać stacyi drugą parę koni, ale niestety, ze śmiercią prezydenta zapomniano o tem przyrzeczeniu. Wobec tego zdarza się często, że gdy zawezwą pomocy stacyi do dwu równocześnie wypadków, pogotowie ratunkowe musi ze swych, aż nazbyt szczupłych funduszów najmować dorożkę. Spodziewać się należy, że wypadek onegdajszy zadecyduje w sferach kompetentnych i stacya ratunkowa otrzyma nowe, a zdrowe konie.

Z okazyi opisanego powyżej wypadku jakiś dowcipniś zatelegrafował do pogotowia, aby przyjechało ratować stacyę ratunkową!

Niemoralne fotografie. W Wiedniu sensacyę wywołało zarządzenie policyi, skierowane przeciw handlom artystycznym. Mianowicie wezwano na policyę właściciela takiego magazynu na Kärntnertrasse i kazano mu usunąć z wystawy kopie trzech dzieł Rubensa i Tycyana. Policya dodała, że niema nic przeciw sprzedaży tych kopij, jednakże nie pozwala ich trzymać na wystawie.

U nas we Lwowie w każdym niemal sklepiku papierowym, nagich niewiast na obrazkach i widokówkach i to bynajmniej nie klasycznych, pełno na każdej wystawie tam, gdzie widokówki sprzedają.

Opryszek na gładkiej drodze. Wczoraj szła ul. Żółkiewską służąca Anna Stobin, trzymając w ręku banknot stukoronowy, który miała zmienić. Tymczasem banknotem tym zbyt po ulicy flirtowała, prawdopodobnie z zamiarem przywabienia do siebie kawalera — bo i zjawił się kawaler, ale taki, który bez przywitania wyrwał jej banknot z ręki — i uciekł bez pożegnania.

Pożar na Jałowcu i parę uwag pod adresem magistratu. Wczoraj w nocy o 2-giej godzinie wybuchł na Jałowcu ogień w domu p. Patyniaka, który niebawem objął cały dach i zamienił się w groźny dla całego sąsiedztwa pożar. O ratunku mowy niebyło, bo na Jałowcu niema ani jednej studni, o którą mieszkańcy od 20 lat proszą się w magistracie, a poblizkie bajury z powodu panujących od paru dni upałów wyschły zupełnie. Miejska straż pożarna, która z błyskawiczną szybkością stanęła na miejscu, ograniczyć się musiała do zrąbania powały, gdyż trudno było jeździć ćwierć mili po wodę. A także droga od koszar do Jałowca wiodąca, jakkolwiek należy pod opiekę gminy, znajduje się w tak skandalicznym stanie, że jazda nią zagraża wprost życiu ludzkiemu. W jednem miejscu zesunęła się ona tak, że lada chwila grozi oberwaniem i runięciem w głęboki, tuż koło niej ciągnący się jar, a gdzieindziej pełna jest takich dziur i wybojów, że używanie jej należy do najryzykowniejszych sztuk ekwilibrystycznych dla ludzi i dla koni. Drogi tej używają także oficerowie i wojskowi sąsiednich koszar ułanów, a wiedząc, że prędzej odniesie skutek gadanie do ściany, niż do gnijącego w swej bezczynności, w swem kubaniarstwie i lenistwie magistratu, nawet nieproszą go o naprawienie tej drogi, tylko kiedy niekiedy, gdy już przebycie jej stanie się zupełnie niemożliwem, naprawiają ją sami, ale naprawki to tylko tymczasowe, dorywcze, które najpierwszy deszcz niszczy i Jałowiec od świata i ludzi odcina.

W takich warunkach niemożna się dziwić, że straż pożarna patrzała bezradnie na płonący dom, niemając studni w miejscu, a nieśmiąc po tej okropnej drodze aż do koszar po wodę jeździć.

Ogień, jak wykazuje dochodzenie, musiał być podłożony. Podczas akcyi ratunkowej zginął jednemu letnikowi tegoż domu złoty zegarek wartości 400 koron.

Ważne dla robotników. Magistrat ogłasza: Celem ułatwienia dochodzeń w sprawie uszkodzeń cielesnych w przedsiębiorstwach, podlegających obowiązkowi ubezpieczenia personalu w Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków, przy-

pomina się niniejszem, że dochodzenia te odbywają się każdego czwartku w V. biurze Magistratu w godzinach urzędowania, gdyby zaś w dniu tym przypadało święto uroczyste, dnia następnego.

Przy tej sposobności zwraca się uwagę przemysłowców i przedsiębiorców, że zgłoszenie o każdym wypadku, zaszłym w przedsiębiorstwie, sporządzone w dwóch egzemplarzach na przepisanym blankiecie, wnosić należy do Magistratu przez protokół podawczy najpóźniej w pięć dni po wypadku.

Za spóźnione doniesienie, lub za całkowite uchylanie się od doniesienia — będą pp. przedsiębiorcy karani grzywną aż do 200 koron, ewentualnie aresztem do 20 dni.

Zwraca się też uwagę, że uszkodzony, zgłaszający się w biurze, winien przedstawić naocznych świadków wypadku celem przyspieszenia dochodzeń.

Brutal dozorcą szkolnym. Stróż szkoły św. Marcina, Szymon Gubrynowicz, pobił wczoraj przy pomocy swego syna Jana bez żadnego powodu sąsiada O. J. i jego żonę. Jeżeli Gubrynowicz i dla dzieci szkolnych jest taki delikatny, to dalibóg los bachorów szkolnych jest pożałowania godny!

Nasz reporter pisze:

Podczas wczorajszej niedzieli nuda letnia dosięgła kulminacyi. Ratował sytuacyę Edward Szczecina, który za rogatką żółkiewską spotkał kumpanów i w „Ogrodzie zdrowia" raczył ich halbami piwa. Ale ogród ów chyba na kpiny tak się nazywa, bo fundacya ta skończyła się dla Szczeniny bardzo niezdrowo. Oto gdy mu się ze szczeci już tak kurzyć zaczęło, że mózg miał zamroczony, kumpanowie przeszukali mu delikatnie pantaliony z przyległościami, i zabrawszy, co tylko w nich znaleźli, ulotnili się bez śladu.

Przy ul. Skarbkowskiej w gmachu hr. Skarbka mieszka pan M. Krzywy. Kiedy jak kiedy, ale wczoraj, gdy wrócił z Brzuchowic, nazwisko to doskonale do niego pasowało. Krzywił się jak po witryolu gdy zobaczył, że tymczasem otworzono mu mieszkanie dobranym kluczem i skradziono garderobę wartości 500 koron.

Po Szczecinie i po Krzywym przychodzi kolej na Szelmę. Na imię mu Wojciech. A więc Wojciech Szelma. Ten miał żonę, którą prał, i miał kochankę, którą całował. Miał więc piekło z żoną, a raj z kochanką. Aż wczoraj wykombinował sobie, że niema interesu ze żoną, więc uciekł od niej, zabrawszy wszystką bieliznę i pościel żony. Tak tedy Szelmina lamentuje teraz za Szelmą Wojciechem, którego tropi policya.

Pan K. B., urzędnik pocztowy, maszerował w sobotę *en plein parade* przez ul. Kaźmierzowską, gdy z balkonu służąca od krawca Weissa oblała go pomyjami. Gdyby to się panu B. trafiło na placu Maryackim, tobym się dziwił, ale na ul. Kaźmierzowskiej niedziwię się, bo ja tam np. zawsze chodzę pod parasolem, którym dobrze jest niekiedy zasłaniać się przed wierzycielami.

Prezydent Ciuchciński wyjechał do Marienbadu, a urzędują za niego obaj wiceprezydenci. Daj im Panie Boże wszystkim trzem zdrowie. Niechże się nam oni przynajmniej chowają, skoro mówią powszechnie, że we Lwowie coś czuć niezdrowego.

Z KRAJU.

Biedny Kolischer! Rząd ma zamiar założyć w Stanisławowie stacyę ogierów. — Magistrat kołomyjski, dowiedziawszy się o tem, zatelegrafował do swego posła Kolischera z żądaniem, aby stacyę ogierów urządzono w Kołomyi. I teraz poseł Kolischer, którego za mandat złupiono do białych kości, biega jeszcze po wszystkich biurach ministeryalnych i prosi: dajcie Kołomyi ogiery! I jeżli nieda swemu miastu tego rozpłodowego prezentu, to gotów się doczekać, że żydki kołomyjskie dadzą mu votum nieufności.

Śniegi w lipcu. Z Nadwórnej donoszą nam, że w tamtejszych górach spadły przed tygodniem śniegi, wskutek czego temperatura nagle się oziębiła. W Czerniowcach onegdaj przy prześlicznej pogodzie padał przez cztery minuty śnieg, który natychmiast stopniał.

ZE ŚWIATA.

Podróż wśród gradu kul. Potęga angielska w Indyach ma bardzo słabe nogi. Zarządzać zapomocą kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy i urzędników krajem o kilkuset milionach wrogo usposobionej ludności — to nielada sztuka, którą tylko tak doświadczona kolonizatorka jak Anglia potrafi.

W Indyach już parę razy wybuchało powstanie. Ostatnie, a najgroźniejsze, w r. 1859 miało fatalny dla Anglii przebieg. Wymordowano wtedy urzędników i załogę, pastwiono się w najokrutniejszy sposób nad kobietami i dziećmi. Wyruszyła z Anglii do Indyi olbrzymia ekspedycya karna i, stłumiła bunt, zalała ogień krwią. Mimo tego tli się tam ustawicznie. Mianowicie w ostatnich czasach objawia się wrzenie, które gdzieniegdzie płomieniem wybucha. Organizują się bandy powstańcze, albo łupieskie, które napadają na karawany, na stacye, na posterunki wojskowe i na pociągi. Dzisiejsza rycina nasza przedstawia taką scenę, gdy pociąg zaatakowany został przez bandę. Lecą kamienie i świszczą kule. Podróżni, przyzwyczajeni do takich epizodów w podróży, chwytają za karabiny i na napaść odpowiadają ogniem, który paru napastników kładzie trupem. I pociąg, niezatrzymując się, jedzie dalej...

Zabrania się całować! Takie ogłoszenie rozklejono w Filadelfii na kilkudziesięciu placach zabaw dziecięcych z rozporządzenia miejscowej „rady zdrowia". Rozporządzenie to wynikło skutkiem badań dr. T. Beatty'ego, który doszedł do wniosku, że większość chorób zakaźnych przenosi się na dzieci za pomocą pocałunku. Z tego powodu instrukcya lekarska zaleca usunięcie z planu zabaw na placach wszystkich gier, w których dzieci się całują. Pytanie tylko: czy i dorośli oraz dorosłe kierowniczki zabaw wezmą ten zakaz do siebie?...

60.000 ludzi pod sądem. Zarządy syberyjskiej i zabajkalskiej kolei pociągają do odpowiedzialności sądowej całą 60-tysięczną ludność miasta Irkucka za dawne, stałe kupowanie świec, o których wiedziała, że pochodziły z kradzieży na rządowych kolejach. Podczas śledztwa wyjaśniono, że świece rządowe kradziono w takiej olbrzymiej ilości, że zaspakają niemi swe potrzeby ludności nie tylko m. Irkucka lecz i okolicznych wsi.

Olbrzymi zegar. Pewien włościanin z radomskiej gubernii doręczył w tych dniach carowi w podarunku ogromny zegar ważący 360 klg. Franciszek Karaś, tak się ów chłop nazywa, jest samoukiem i potrzebował na wypracowanie swego projektu 32 lat, na wykonanie jego 6 lat. Olbrzymi zegar nakręca się co 400 dni — wskazuje on czas, miesiące, dnie i tygodnie, długość dni i nocy, wschód i zachód słońca, lata zwykłe, fazy księżyca i ruch ziemi dokoła słońca. Cyferblat znajduje się na szklannej płycie — wysokości 1 m. szerokości 70 cm. Mechanizm jego jest sporządzony z miedzi. Chód zegaru jest zupełnie niesłyszalny. Zegar umieszczony jest w wysokiej na $1^1/_4$ m. skrzynce. Ponad cyferblatem znajduje się dedykacya carowi. Rozebranie zegara wymaga 6-dniowej, mozolnej pracy.

TELEGRAMY.

Rewolucya w Argentynie.

Nowy Jork. W jednej z prowincyi Argentyny na granicy Brazylii wybuchł ruch rewolucyjny. Rząd brazylijski wysłał wojsko nad granicę, aby zapobiedz ewentualnemu naruszeniu neutralności.

Zwarowali 100.000 rubli.

Tyflis. Z pośród pakietów, nadesłanych z Banku cesarskiego w Petersburgu do tutejszej filii, znikł jeden pakiet, zawierający 100.000 rubli.

Bunt w Kamerunie.

Berlin. Via Londyn dochodzi tu wiadomość, że w Kamerunie, w okręgu Adamana wybuchł ponownie bunt. Fullah Mahdi zaatakował kapitana Zimmermanna, został jednak odparty.

Na złamanie karku.

Wiedeń. Podczas wczorajszych wyścigów konnych w Kottingbrunn wielu jeźdźców pospadywało z koni, raniąc się śmiertelnie. Były to „wyścigi panów" *(Herrenreiten)* i wypadki te spotkały samych sportsmenów, należących do towarzystwa. Baron Eltz i porucznik Bregant są umierającymi.

Co słychać na Korei?

Seul. W całym kraju wzdłuż linii kolejowych poustawiano straże. Po mieście krążą liczne patrole. Wśród żołnierzy koreańskich ponownie wybuchły zaburzenia. Atakowano urzędników policyjnych, zniszczono 7 domów japońskich, przyczem poraniono 6 Japończyków.

Słychać, że margrabia Ito ramierza rozwiązać armię koreańską i zastąpić ją taką samą liczbą żołnierzy japońskich.

Król się potknął.

Belgrad. Podczas rannej przejażdżki konnej, koń króla Piotra potknął się na moście, przyczem król lekko zranił się w twarz. Król mimo to ponownie dosiadł konia i wrócił do zamku.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

NA WYCIECZCE.

(OBRAZEK Z KURZU.)

(Dokończenie).

— I — ii, — nie marudzić!... Toć przecie drugi raz trza mi obrócić po tych tam — gości, co w mieście ostały, a tutaj ślapy ledwo że ledwo w tym piasku... Niechże panna skoka, nie z porcyneli przecie...

Wdzięczna fornalska prostota skutkuje więcej, niż ozdobne prośby młodzieńca, gdyż oto za chwilę pęk maków tuli się do niewątpliwie wzruszonej piersi młodzieńczej, a białą bluzkę, wraz z całą wdzięczną zawartością, unoszą szczęśliwe ramiona, we mgle tiulów i valenciennes rozwianiu!

— Ach, jaki niegrzeczny!... jaki niegrze...

W przerodzie piękny czerwiec, nad barwną ziemią dobre słońce, na jej rozkosznem posłaniu jeszcze jedna z milionów sielanka, — tych młodych dwoje, pragnących życia, użycia. Naokół złe oczy, serca zawistne, przesąd ponury, ale i miłości śpiew cudny, cała pieśń tego kochania, co świeże, mocne, wiosenne tyle serc rozraduje w dzień jasny, noc ciepła ile łez rosy zabłyśnie na kwiatach o wschodzie.

Hej, co tam wszystko inne wobec tej pieśni kuszącej — młodzi z ust gorących szczęścia biorą zadatki! On tuli jej główkę, niby mak krasny spłonioną, i szepce, ciche, a takie słodkie zaklęcia; ona mu wierzy szczęśliwa, i choć milczą usta pragnące, serce bije odpowiedź szczerą, wymowną:

— Tak, tak, — tak, tak...

I, na stary temat, w starym układzie zawsze piękny obrazek ale:

— Tfy, — spluwa fornal z pogardą. — Wstydała się, wstydała i co? Wyściskał, wycałował... A niechta! A mnie co...

Rozsiadł się wygodnie, zakiął siarczyście, lejce koło garści omotał i westchnął:

— I, co to warte takie miastowe tałatajstwo?... Ani to grontu niema, ani rozumu, a do zielonego to to ciekawe, jak krowa albo insze... Wii-issa, ha! — bat w misterną ósemką i nad czwórką zbiedzonych wyrobników palnął kunsztownie...

— Jezus Marya!... Co się stało? I bodaj z samego dna wozu, z pod der, snopów słomy, wyłaniają się fałdy postaci niewieściej ciemne koronki, falbany, a spowita w nie jejmość piszczy przeraźliwie:

— Co? Co się stało? Kto strzelał, kogo zabili? Gwałt, rozbój!... ratujcie!...

— W imię Ojca i Syna... Wszelki duch Pana Boga... Skądże owe babsko się wzięło?

I sięga biczyskiem, jakby badając zjawisko.

— Żyjące czyli mara? Zbaw, Panie...

Ale oprzytomniała już jejmość i tupie niespokojnie, w dal patrzy i trwoży, jak kokosz o kaczęta w obawie.

— Zdrzemnęłam się chwileczkę, właściwie nawet nie... zamyśliłam się tylko, mało to jest o czem, tymczasem ci nic nie powiedzieli, — zabrali się, wzięli i — poszli. I jakże to teraz będzie? Dziewczyna zapłacze się bezemnie, a dobrze! — Sama bo se winna, mogła mię przecie obudzić... Ale co teraz?... Jakże ja tutaj?... I spogląda z trwogą w pogodnie uśmiechniętą twarz chłopa.

— Ano trza pani z woza koniom lżej, jak to mówią, a pani piechty przetrzęsie się krzynę, krew se zburzy galancie, na zdrowie...

— Tak, tak, ale jakże to? Z woza, łatwo się mówi... Krzesełka nie macie, mój dobry człowieku?

— Kaj se przysiędę mam i krzesełko, ino mi użyczyć niejako...

— Jakże więc będzie?

— Ano z prosta: Niech się panisko w tyle ułapi, u drabki potem nogą sięgnie do buksu, drugą piachu dostanie i pryska z Bogiem bo mi też spieszno...

Jejmość zastanawia się na chwilę, mierzy przestrzeń, niepewna — wóz bada — wreszcie:

— Mój panie łaskawy, mój dobry panie, a konik nie kopnie, nie ugryzie?

— Jakże ugryzie, kiej tu ogon.

— Ale bo to... Mój panie szanowny... pracowicie opuszcza się z wozu. — Bo to czasem są takie konie, co to... A jakże... No, chwała Bogu, bez wypadku, ale gdzie się oni podzieli? Cóż ja tu zrobię w polu, biedna wdowa, samotna, bezbronna?

— Ady, któby ta panią ukrzywdził, mało to babów i młodszych się uwija — a drugie, że w naszych stronach, nicht tam do wdowów nie jest ciekawy.

Cyknął śliną przez zęby, ręką przed siebie ukazał:

— A trafić, pięknie się trafi panisko, ino z miejsca od siebie, zaś u krzyża trzy drogi, to nie zważać a iść, ino zdziebko ksobie a ksobie, póki do sosny, co ją piorun oszczepił... Ady co gadać, wej pokrzykują na wycinkach, majówniki zatracone! Na piwko by się zdało.

— Słyszę pastuchów. Adieu panu, trafię już jakoś.

— Na piwko.

— Właśnie, a jakże... Napiję się, napiję, czy tylko aby zimne mają — odwróciła się i już wędruje, unosząc wysoko spodnicę ponad prunelowe trzewiki hej, ponad pończochy siwe...

— Jaki piach! co za piach! — zwdycha, przyzywając na świadków świętych niebieskich.

Nagle zatrzymuje się, chwyta za głowę, śle wzrok przerażony za kłębem pyłu, gdzie wóz w oddali majaczy, i ciemna postać jej chyli się na kamień przydrożny, a z piersi biegnie spazm bolu i drży szeptem trwogi na ustach:

— Kurczęta!...

I stała długą chwilę w rozpaczy bezradna; żal usta wykrzywił, w oczach łzy błysły, ale zmogła ból w sobie, otrząsła serce z żałości, w obie dłonie ujęła alpakowe falbany, poszła wśród żaru blasków i palących sypkich piachów tej drogi, u której kresu jaśniało sześć kurcząt w gazety spowitych.

Poszła z zaparciem się, z utkwioną źrenicą w kurzu obłoki, gdzie ginął wóz drabiniasty, gdzie właśnie fornal uśmiechał się lubością do szeregu ptaków złocistych misternie złożonych, niosących w poddańczej ofierze własne wątróbki pod pachą.

— Dobrze se beskurcye jedzą! — mruknął. — Widzieć, to widziałem, alem nie smakował owych dobrości. Zabankietuję za to se tera galancie... Styry oto zjem zara, jedno do baby, a jedno w chałupie zostanie — na pokaz... Pódź-ze, kurosku ty z brzega!

Wziął pieszczotliwie jednego z ptaków za skrzydło, obejrzał uważnie, potem z ostrożnością dowcipnie zadzierżgniętą główkę odłączył, w szerokich szczękach raz, drugi obrócił i powoli, medytując, żuć począł.

— Nie trza nic gadać: delikatnie... — i jął się kuraka.

Jejmość brnie w piachu, a sapie.... Wóz dalej.

— Po półtora złotego jak woły były kurczęta.

A tam, w silnej przestrzeni pod starą gruszą polną, niby pod drzewem wiadomości dobrego i złego wśród chabrów, powojków, ognichy, jastrów, w fioletowych cieniach ukryta biała florencka pasterka, raz po raz do lśniącego cylindra chyli się...

A matuchna wóz ściga.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Poszukuje się służącego dla magazynu towarów bławatnych z dobremi świadectwami. — Zgłoszenia do Administr. Gońca. 1174

Pokój duży dla Panów z osobnym wchodem, za porozumieniem się wikt smaczny domowy. Sobieskiego 12, I. p. na prawo przez ganek.

Posady jako bona do dzieci lub do gospodarstwa domowego poszukuje młoda panienka z dobremi rekomendacyami. Oferty uprasza pod „Klementyna K." do Administr. Gońca.

Posługi lub jakiegokolwiek zajęcia szuka Marya Krzyczkowska, ulica Unii Lubelskiej 21, sutereny.

Biuro nauczycielskie, Morawska, przeniesione zostało na ul. Skarbkowską 5, gdzie poczta. 1193

Po nizkich cenach!! Wyroby złote i srebrne poleca Edmund Maryan Beer złotnik — Lwów, Akademicka 4. 980

2 szafy sklepowe kupi Nowosad, Sykstuska 26. 1200

Eleganckie, gustowne ramy do obrazów, poleca najtaniej Fruchs, Karola Ludwika 29. Pasaż Oranża. 1194

Dwaj zdolni, chętni do pracy pomocnicy-handlowi (korzennicy), znajdą natychmiast posady. Wiadomość w Agencyi handlowej J. A. Kossowskiego, — Lwów, Akademicka l. 22. 1196

Rzeźbiarz w drzewie, poszukuje roboty w mieście, lub na prowincyi, zaraz. Adres w Administr. „Gońca". T. Czarnecki, ul. Blacharska l. 1. 1196

Ślusarnia Stanisława Konopackiego potrzebuje dwu uczni, z ukończoną najmniej 4 kl. ludową. — Pełczyńska 9, Lwów. 1158

Dobry interes istniejący 18 lat z powodu słabości właściciela zaraz do nabycia. — Wiadomość w Administracyi Gońca. 1208

Panów kawalerów przyjmę na wikt i pomieszkanie. Ul. Sienkiewicza 10, I. p. ganek na prawo. 1206

Służący z dobremi poleceniami, żonaty, bezdzietny, umiejący czytać i pisać znajdzie wraz z żoną umieszczenie od 1 września. Kośmiński, Lwów, Akademicka 28. 1207

Ośm dużych oleandrów tanio sprzedam. Cukiernia Grodecka 52. 1208

Miejsca do kamienicy poszukuje bezdzietne małżeństwo. Unii Lubelskiej 21, sutereny.

Panna starsza otrzyma stałe zajęcie w Biurze gazet Olszewskiego, ulica Kilińskiego. 1203

Fortepian za 25 zlr. do sprzedania. — Bardzo dobry do nauki. Wiadomość ulica Jagiellońska 7, u dozorcy domu.

Artystyczny



Zakład rytowniczy A. Zigmanna we Lwowie, ul. Sykstuska 14.

Wykonuje różne stampille kauczukowe i metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach po najumiarkowańszych cenach. Cenniki na żądanie gratis i franko. 206

Młody stolarz obznajomiony z robotą mebli, znajdzie umieszczenie u M. Hegedüsa, Kopernika 8.

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje **M. HEGEDÜS** Lwów, Kopernika 8

KASY ogniotrwałe znakomitej konstrukcyi poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS — OGNIOTRWAŁYCH — Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów ulica Na Błonie 22. 1143

HEROLD POLSKI bogato ilustrowany Tygodnik familijny wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal. Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

Ochraniaj twoją żonę! Najważniejsza ilustrowana książka o niemiernem błogosławieństwie potomstwem. — Tysiące pism dziękczynnych wysyła dyskretnie po nadesłaniu 90 hal. w markach pocztowych pani ANNA KAUPA, Berlin S. W. Lindenstrasse 50. 639

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

Ucznia poszukuje cukiernia Piotrowskiego, ulica Grodecka 52. 1208

BEZPŁATNIE wysyła bogato illustrowany cennik i podręcznik fotograficzny W. Borzemski Teatralna 7, od 10. września Sykstuska 11 Lwów. 1204

Okazya! Pozostałe towary z dawnego lokalu **Kołdry** — po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903 J. Schuster i K. Toczyski Lwów ul. Trzecia Maja 5.

PIERŚCIONKI obrączki ślubne, szpilki bukietowe — wszelkie wyroby złote i srebrne poleca 559 **Franciszek Kwaśniewski** zaprzysiężony rzeczoznawca i oceniciel sądowy Lwów, pl. Halicki l. 3. Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye.

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

FIRMA ISTNIEJE 36 LAT. **KIELICHY SREBRNE** prawdziwe lyońskie zawsze na składzie w wielkim wyborze. **J. Dąbrowski Lwów** ul. Hetmańska 4. 959-1

Józef Haberman specyalista strzyżenia włosów Lwów, ul. św. Mikołaja l. 1135

Wyprzedaż z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki w Publicznej Hali Aukcyjnej pasaż Mikolascha. 504

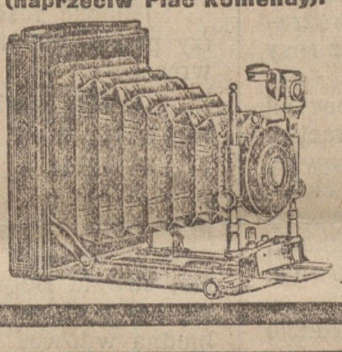
STAN. WOŹNIAK Lwów, ulica Akademicka 8. **zegarmistrz**

poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.

-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



EDMUND BRODKOWSKI najstarszy i najtańszy skład APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH -- Lwów, Wałowa 11. (naprzeciw Plac Komendy).



Na raty miesięczne sprzedaje **Aparaty fotograficzne** bez podwyższenia ceny Cenniki gratis. 1002

Jutrzenka Polska

pismo dwutygodniowe ilustrowane nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci pod redakcyą: **Stanisława Tokarskiego.**

Jutrzenka Polska

zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart Księgarnia i Skład nut we Lwowie pl. Halicki 3 poleca

Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony kosztuje promesa na 3% los kredytowy I. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany **Schütz i Chajes** Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.